



*Pochodzę z rodziny obszarniczej. Moja posiadłość jest do wzięcia i jeśli Pani zechciałaby sfrunąć z wysokiego budynku wprost na ziemię, to dla mnie Wać Pani masz zawsze siedemnaście wiosen.*

\*

*Jestem dystrybutorem ziółowych preparatów amerykańskiej firmy, wprawdzie dosyć drogich - cały zestaw kosztuje 129 \$ - ale skutecznych, nie powodujących zwiótczenia skóry, więc gdyby pani była zainteresowana, proszę o kontakt. A może ktoś z pani rodziny zechciałby rozprowadzać te zioła po Krakowie? Chętnie wprowadzę do grona dystrybutorów.*



### Z rodzinnego albumu

- Negliz? Nie było mi za przyjemnie - mówi ojciec.  
 - A mnie się podoba młode ciało - dopowiada matka.  
 - Szkołą aktorską Ani nie byłem zachwycony, w tradycji przedwojennej to taki komediancki zawód. Ale jak kto sobie pościeli, tak się wyśpi...

Na stole u państwa Dziadyków piętrzą się albumy, gazety z recenzjami, fotografie. Babki, prababki w kolorze sepii - córka na okładkach ilustrowanych magazynów; Dymna jako Barbara Radziwiłówna, Dymna jako Marysieńka Sobieska, Dymna jako Jolanta Wilczur, Dymna jako wnuczka Kargula, Dymna jako...

- Mój dom rodzinny - wspomni-



# Poza portretem

na pani Anna - nauczył mnie szacunku dla pracy, uporu i konsekwencji, gdy kocha się jakieś wartości, a równocześnie tolerancji, miłości do świata, ludzi, zwierząt. Moi rodzice pochodzą z kresów, w Krakowie mieszkają od 42 lat. Ojciec był dla mnie wzorem prawości, konsekwencji, bezkompromisowości. Jako antykomunista, mówiąc żartem, w życiu nie po-

szedł do kina "Kijów" tylko dlatego, że się tak nazywało. Byłam wychowana po spartańsku. Na wakacje jeździliśmy zawsze pod namiot, ranek zaczynał się od kąpieli w rzece, a zimą w domu szron na oknach nie zwalniał z obowiązku mycia się w zimnej wodzie. Jeszcze na pierwszym roku studiów, gdy grałam w *Weselu*, a spektakl kończył się o 23, to ojciec wymagał, że-

bym o 21 była w domu, a o 22 w łóżku. Tylko przypadkiem dowiedziałam się, że równocześnie znajomym pokazywał książkę o *Weselu* z moim zdjęciem jako Isi. I z dumą mówił: "To moja córeczka".

Natomiast moja mama, to najprawdziwsza mama, promienny człowiek, który nigdy nie myśli o sobie, niczego dla siebie nie chce, zawsze robi coś dla innych. To mój najwspanialszy przyjaciel i najwierniejszy widz.

### Żyłam w bajce

Skąd wziął się mój teatr? W naszym domu przy Nowowiejskiej w Krakowie mieszkał Jan Niwiński - aktor, brat Zofii, wspaniały erudyta, zakochany w teatrze. Dla mnie miał on zawsze siedemdziesiąt, a może i sto lat. Przeważnie chodził po nocy, a przedpołudniami spał. Zawsze z szalikiem, w pelerynie z koca... prowadził amatorski "Koci teatrzyk", jedyny w swoim rodzaju, w Klubie Łączności na poczcie. Za jego namową trafiłam do świata bajki. Próby odbywały się we wtorki i piątki. Graliśmy *Sierotkę Marysię*, *Wieczór Trzech Króli*, uczyliśmy się wierszy, sami robiliśmy scenografię. Jak raz wcieliłam się w pasikonika, to sobie wykombinowałam świeczące czułki na bateryjki, które przykleiłam plastrem pod pachami. Bardzo byłam dumna. Z tego teatrzyku wyszli - wierzyć się nie chce-

odezwać przy obcych ludziach w kolejce. Złożyłam więc papiery na psychologię. Ale kiedy pan Jan się o tym dowiedział, krzyknął: "Każdy kretyn może tam iść, a ty musisz być aktorką!". I to przez niego znalazłam się w Szkole Teatralnej. Podbudowało mnie, że dostałam się tam, mimo iż na jedno miejsce kandydowało czterdzieści osób.

### Wiesiek

Dymny to była moja pierwsza, wielka miłość. Poznałam go na planie filmu Henryka Kluby *Pięć i pół Błatego Józka*, który nigdy nie wszedł na ekrany. Grałam tam rolę szefa gangu motorowego w małym miasteczku, a Wiesiek był scenarzystą. Byłam wówczas studentką drugiego roku. Zdjęcia kręciliśmy w Łącku koło Płocka, w pałacu Rydza-Śmigłego, zimą. Okoliczności poznania były mało sympatyczne; na którąś tam sobotę i niedzielę postanowiono przerwać zdjęcia, ekipa rozjechała się do domów. A ja, ponieważ źle się czułam, nie chciałam wracać do Krakowa i zostałam w łóżku. Ale spać mi nie dawali dwaj podpici mężczyźni, którzy grali pod moimi drzwiami w ping-ponga, klnąc i wrzeszcząc. To był Wiesiek Dymny i Jurek Cnota. Myślałam, że zwariuję. Aż w pewnym momencie wychyliłam się z pokoju i poprosiłam: "Panowie, przestańcie, bo tak mnie strasznie boli głowa". Bałam



a po paru dniach - znów jechałam na plan. W Kutnie miałam przesiadkę; patrzę, a ten potwór stoi na peronie, z tyłu trzyma goździki i coś mamrocze. Jakos mnie rozczulił, pocałowałam go w policzek. I tak to się zaczęło.

Zaczął chodzić za mną, pod drzwiami zostawiał jakieś drobiazgi, rzeźby, obrazki; zachowywał się jak mały chłopiec. No i przestał pić. W Płocku nad Wisłą, w zimie, znalazł kamień, który ogrzał w dłoniach i gdy wracaliśmy pociągiem, dał mi go do potrzymania, żeby mi też było ciepło. Dotknął mnie przy tym, a ja zgłupiałam. I tak siedzieliśmy w milczeniu pół

Kiedy się tutaj sprowadziłam, na ten strych do niego, niewiele wiedziałam o życiu. Było między nami piętnaście lat różnicy. Jego rozwód i małżeństwo ze mną wzbudziło ogromne napięcia w środowisku.

Było mi to jednak obojętne. Żyłam zafascynowana Wieskiem. Robiliśmy wszystko razem. Razem stawialiśmy ściany, budowaliśmy meble, malowaliśmy pokoje, szyliliśmy moje stroje, cieszyliśmy się drobiazgami. Jak w transie nie spaliśmy całymi nocami, ja czytałam mu na głos książki, on uczył mnie rysować, rzeźbić. Kochaliśmy się i nic więcej nie miało znaczenia. Wiedziałam, że mam swojego mężczyznę, który mi nie da zrobić krzywdy i który każdego dnia odprowadza mnie do teatru, by czekać na mnie - ku zazdrości koleżanek - po spektaklu.

Oczywiście, Wiesiek kiedy pił, wdawał się w jakieś awantury, burdy, musiałam go leczyć, opatrzyć. On na przestrzemi tych trzech uliczek z domu do "Piwnicy pod Baranami" miał pięć propozycji wypicia wódki i często z nich korzystał. Ale jedną godziną trzeźwości potrafił wynagrodzić mi tydzień picia. A "Piwnica" była dla niego jak narkotyki; napisał mi to zresztą kiedyś w liście.

Nie chcę się tu specjalnie rozklejać. Wiadomo, że był człowiekiem wszechstronnie utalentowanym; nie tylko występował na scenie, ale pisał scenariusze filmowe, rzeźbił, malował, fotografował, pisał opowiadania i teksty piosenek, marzył mu się własny kabaret. A równocześnie szalenie dbał w domu o normalność. Nie pozwolił mi być gwiazdą. I tak już pozostało; sama gotuję, piorę, sprzątam, szyję, nigdy nie miałam żadnej pomocy domowej. I tylko jednego nie mogę mu wybaczyć - że odszedł i mnie zostawił.

### Jak ze złego snu

Zaczęła się wtedy moja "czarna seria". Najpierw był pożar, wybuchł telewizor i nim straż dotarła na ten nasz strych, na piątym piętrze przedwojennej kamienicy, spaliła się część mebli, spłonęło wiele prac Wieska, moje zdjęcia, listy, drobiazgi, do których byliśmy przyzwyczajeni.

W trzy miesiące później przyszła śmierć Wieska. Pierwszy raz



Frycz, Wawrzon, Filipski, Ania Polony, Monika Niemczyk, Grabka i inni.

Żyłam w tej bajce od szóstego roku życia do matury. Tam zagrałam *Mirandolinę* Goldoniego, tam recytowałam *Poświatowską*, *Grób Agamemnona*. Ale nigdy nie chciałam zostać aktorką. Miałam w sobie lęk. Jak trzeba było kupić kilo cukru w sklepie, to się wstydziałam

się agresji, nie znałam brzydkich słów, nawet Lidia Zamkow - znana w środowisku z dosadnego języka - gdy grałam w jej *Weselu*, oszczędzała mnie, bluźniąc za kulisami. Otóż ci dwaj wtargnęli do mnie i zaczęli kłąć jak szewcy. Zareagowałam jak cnotliwa panienska i trzasnęłam Dymnego w twarz. A on mi oddał i wyszedł. Wróciłam do Krakowa z podbitym okiem,

drogi, pokąd jakiś pasażer nie przerwał nastroju: "Ty ciulu, złap ją za rękę, co będziesz się z tym kamieniem wygłupiał". Zachowałam ten "kamień miłości" do dzisiaj.

Mama spytała: "Kochasz go?". Ojciec zostawił mi wolny wybór; jakiego męża sobie wybierzesz, takiego będziesz miała.

pobiłam wtedy człowieka, milicjanta, który nad trupem zaczął spisywać protokół wypadkowy. Nie chcę się rozwodzić nad tym, co wtedy przeżyłam.

Ledwie się pobierałam - kraksa, tym razem dosłowna. Bardzo zmęczeni, przysypiając po drodze - niestety, razem z kierowcą - jechaliśmy nocą na plan filmu Mikłosa Jancso *Rapsodia węgierska*, nad Balaton. I stało się... Jak się później dowiedziałam, bo straciłam przytomność przy szybkości ponad sto kilometrów na godzinę, walnęliśmy w betonowy słup, samochód przekoziółkował w dół do rowu. Kierowca i tłumacz wyszli cało, a ja miałam uszkodzony kręgosłup, złamaną miednicę, wstrząs mózgu.

Wyrzebywałam się blisko rok. Szyny, kule, szpitale, niektórzy nie dawali mi szans na powrót do zawodu. Wróciłam. I...

Jerzy Treła tak wspomina: "To było na planie *Królowej Bony*. Kręciliśmy sceny plenierowe z końmi, a to zawsze jest dla aktorów atrakcją, wszyscy są podnieceni, kaskaderzy się popisują. Ania z Zelnikiem siedziała na pierwszych saniach, a ja z Sochnackim - na drugich. Nagle konie spłoszyły się. W ogóle to był cud, że nie doszło do większej tragedii, bo las w tym miejscu przedzielała szosa, na której odbywał się normalny ruch samochodowy. I one pełnym cwałem przebiegły przez jezdnię, wpadły w las. Zelnik gdzieś po drodze się zgubił, wypadł albo i wysiadł, zaś Ania, gdy sanie wbiły się w pień, została na drzewie i dopiero za moment spadła. Podbiegliśmy. Wstała, zaptała: »Co się stało?«, i dopiero zemdląła".

Czego ja się nie napatrzyłam po szpitalach! W Otwocku, w sąsiednim pokoju leżał piękny, młody chłopak poparzony w osiemdziesięciu procentach, obok ktoś umierał na raka. Lekarze mówili mi: "Pani przysługuje renta". Mogłam być kaleką, jeździć na wózku, ale, paradoksalnie, dzięki tym wypadkom stałam się silniejsza, a nawet zaczęłam patrzeć na życie z większym optymizmem. Wiem z czego się cieszyć, a pamięć mam nawet jakby lepszą, mimo tych wstrząsów.

Ten mój zły sen nie miał końca. W jakiś



czas później - to samo. Tym razem jechałam na dokrętkę *Marysienki Sobieskiej*, do Wilanowa. W okolicach Dąbrowy Tarnowskiej taksówka wpadła w poślizg. Przeżyłam wtedy coś, co zapewne przytrafia się zwykłym ludziom, a co wspominam jak najobrzydliwszy koszmar. Wytyłłana, pokrwawiona, oszołomiona, najpierw przez dwie godziny czekałam w jakiejś chałupie na karetkę. Później, już w korytarzu szpitalnym, gdy poprosiłam o wodę, burknęto: "Tu nie bar!", gdy chciałam zatelefonować do Warszawy, żeby odwołać przyjazd, usłyszałam: "Tu nie centrala!". A potem ten cyrk z kompu-

terowym badaniem, ordynatorem, całym sztabem pielęgniarek, gdy poznano już moje nazwisko.

Niezawodni są tylko moi koledzy. Gdy Stary Teatr jechał niedawno dwoma autokarami do Holandii, niektórzy pytali mnie: "Którym jedziesz? Pierwszym? Wobec tego wsiadamy do drugiego".

### Każdy wiek ma swoją urodę

Każdy widzi we mnie, co chce. Jedni, że jestem stara, inni - że nie jestem; jedni, że jestem piękna - drudzy, że brzydka; że bogata, że

biedna, że szczęśliwa, że nieszczęśliwa.

*Jako mężczyzna 34-letni mogę powiedzieć, że na pewno niewiele kobiet zyskuje wraz z odrobiną "puchu" tyle powabu, wdzięku i urody co pani.*

\*

*Pani Aniu, z pani pozostał faktycznie tylko głos. Pani jest osobą publiczną, więc proszę się nie obrażać, że ktoś to mówi.*

\*

*Dla mnie pani będzie zawsze piękna. A że z czasem troszkę się zmieni, to nie szkodzi. Jestem kobietą i wciąż nie dałabym pani więcej niż trzydziestkę.*

\*

*Aneczko, nie graj nigdy morderczyń, takich okropnych kobiet. Ty przecież musisz być dobra!*

Zaczynałam grać, mając zaledwie 17 lat. Nie miałam pojęcia, co oznacza np. słowo perwersja. Długo wyglądałam młodo i nie dostrzegano we mnie niczego innego. Może to była moja wina, że z tych słodkich idiotek nie wydobywałam nic interesującego. Ale też prawda jest taka, że dzięki warunkom fizycznym dostałam się na rynek filmowy. Nie mogę mieć żalu do reżyserów, że widzieli we mnie tylko infantylną Anię. Taka byłam wtedy, i taka byłam potrzebna. I nadal w zgodzie z mitem mam dobre serce, jestem sympatyczna, śliczna i zawsze młoda. A ja już nie chcę grać amantek. Nie chcę grać młodziej, niż jestem. Gdy ktoś mi proponuje rolę panny na wydaniu, córki Zapasiewicza - odmawiam.

Bo niby jak mam się nie zmieniać? Oczywiście, można sobie zafundować operację plastyczną, szaleć z dietami, fryzjerami, ubiorami. Po urodzeniu dziecka, w wyniku zmian hormonalnych, przytyłam 34 kg. Robiłam co mogłam -

zrzuciłam 27. Siwe włosy? Uważałam, że są piękne, zaczęłam nawet ubierać się pod ich kolor. Reakcja otoczenia była jednak taka, że uległam presji. Gdybym musiała odejść z zawodu ze względu na tuszę, byłoby mi przykro, ale nie mam pazerności na granie. Jestem w tym zawodzie spełniona.

**JAN NOWICKI:** Dymna? - ja ją kocham. Ona pięknie wchodzi w dojrzałość. Nie widać po niej żadnego mizdrzenia się, udawania, że czas stanął.

Czterdziestka jest zawsze przełomowa dla kobiety, zazwyczaj wszystkie przygasamy. Dojrzałość u wielu mężczyzn natomiast procentuje, wystarczy popatrzeć na kariery Zapasiewicza, Gajosa, Fronczewskiego. Im zmarszczki nie przeszkadzają, tylko dodają uroku.

Po urodzeniu Michała myślałam, że już nie wrócę do zawodu. Gdybym jednak wtedy stchórzyła z porodem (złamana miednica), nie darowałabym sobie tego nigdy. Ja chcę wszystko przeżyć normalnie, co dane jest człowiekowi. Więc gdybym go nie urodziła, też miałabym dziś 41 lat i coś zaczęłoby się ze mną dziać. Dzięki Michałowi wiem, że jestem potrzebna. Dziecko mnie nie męczy, tylko cieszy, ja z nim ćwiczę na fortepianie, zaprowadzam do szkoły, gotuję obiady. Dzięki dziecku mam dystans do zawodu, potrafiłabym chyba ułożyć sobie życie bez sceny.

A wracając jeszcze do ciąży, która była dla mnie dużym przeżyciem. Najzabawniejsza chyba historia przydarzyła mi się wtedy przy okazji "Dni Literatury" w Rybniku. Zatelefonowano, zapraszając mnie na spotkanie, a ja wymigiwałam się, jak mogłam - bo byłam już w mocno zaawansowanym stanie i miałam nie najlepsze samopoczucie. W końcu uległam. Przyjeżdżam, a w holu wita mnie potężny plakat, skutek zapewne nieporozumienia telefonicznego: ANNA DYMNA monodram "Kobieta i dziecko" - No, mogłam przecież wtedy poronić ze śmiechu.

Ale już serio, po urodzeniu Michała ludzie mówili: jaka ona gruba, jaka stara, jaka się wstrętna zrobiła. Tymczasem zagrałam potem swoje najciekawsze role, do których jestem przywiązana: Małgorzatę w *Mistrzu i Małgorzacie* Bułhakowa, panią Chauchat w *Czarodziejskiej górze*, Bertę w *Wygnańcach* Joyce'a. To, że mogłam zostać w zawodzie, zawdzięczam też rodzicom, którzy zajmowali się Michałkiem. Wolna jestem równocześnie od tych dywagacji na temat rezygnacji z macierzyństwa dla kariery, które dla niejednej aktorki, niespełnionej na scenie i w życiu, są dramatem.

\*\*\*

Stary Teatr to dla mnie drugi dom, mam w nim prawdziwych przyjaciół. Byłam wyciągana ze Starego do Ateneum, do Teatru Powszechnego, ale wiedziałam, co robię, zostając tu. Być w Starym Teatrze - to wbija w dumę i nobilituje w środowisku. A ponadto żyję w mieście, które kocham.

Mam taką naturę, że nie potrafiłabym zagrać, nie lubiąc partnera. Często połowę wysiłku przy no-



wej roli wkładam w to, by sobie zaskarbić czyjąś przyjaźń. Gdy kręci się film, a trwa to czasem rok albo dwa, siłą faktu nawiązuje się przyjaźnie. Ale film się kończy, a Stary Teatr trwa, jest.

Zagrane role są dla mnie jak utracone dzieci - dorosły, odeszły. Największą tragedię przeżyłam z niespełnioną Ofelią; Swinarski zginął w czasie prób. Mówił, że Ofelia w jego *Hamlecie* - dublowaliśmy się z Karkoszką - powinna po części przypominać mnie, "promyczek" i Elę - "tragedię". Pracowaliśmy jak w radosnym transie i nagle... poronienie.

Jeśli idzie o krytyków, no cóż - o teatrze piszą często ludzie, którzy nie dostali się do szkoły teatralnej i nie lubią teatru. W recenzjach jest niewiele. Najlepszą rolę - jak napisała kiedyś *Trybuna Ludu* - zagrałam u boku Budzisz-Krzyżanowskiej w *Śnie o bezgrzesznej*, w którym... nie występowałam w ogóle.

W filmie teraz nie gram. Jest moda na młode i piękne, nie mogę przecież przyjąć roli starej baby, która się oddaje bez sensu pijanemu facetowi na dworcu w Kolu-szkach. Mogę grać role ryzykowne, pod warunkiem, że to czemuś służy i broni jakichś wartości. Wiem, że



**KRZYSIEK:** - Wady Ani? Nie mogę o tym mówić przy niej. Nie ma żadnych. Rozczarowuję? Na miłość trzeba codziennie pracować. Budzisz się rano w łóżku i myślisz: cóż za kobieta tu leży? Kto to jest? Jesteśmy z sobą od paru lat, w sytuacji, gdy każdy jest dorosły, ukształtowany, ma swoje doświadczenia, swoje przeżycia.

(Anna z kuchni): - Jestem dla niego potwór.

- Przy niej wciąż zdaje się egzamin, a nie zawsze ma się na to ochotę i siły. Czasem człowiek chciałby coś ominąć...

(Anna z kuchni): - Trudna jestem rano, dopiero wieczorem zaczynam żyć.

- Rzeczywiście, ma o sześć godzin przesunięty czas. O drugiej w nocy ma szczytowanie intelektu. Moim szczęściem jest, że niezależnie od sytuacji umiem w każdej chwili zasnąć jak niemowlę.

(Anna z kuchni): - Największe napięcie przeżywam o 19.30. I gdzieś dopiero po czterech godzinach od zakończenia spektaklu się rozluźniam. A mleka nie przypalam...

- Problemem serio jest brak czasu na prywatność, o którą się w tym zawodzie walczy. Prywatność jest ułamkowa, posiekana. Nigdy nie udaje się jej spełnić do końca.

(Anna z kuchni): - Jestem spod znaku Raka.

- Skaleczyłem się, a ona się czepia, że skamle. I mówi: "Nowicki może sobie robić co chce, a ty jesteś mój mężczyzna i musisz być wspaniały".

(Anna z kuchni): - Ja wcale go nie chcę wychowywać. Ja chcę mu pomóc, żeby nam się lepiej żyło. Z dzieckiem jest łatwiej, choć też bywa uparte.

- Nie chcesz mnie wychowywać, to czego chcesz?

- Żebvś mnie słuchał.



w tym zawodzie trudniej się starzeć niż w każdym innym. Chciałabym to umieć zrobić jak Zofia Jaroszevska, Zofia Niwińska, jak Władysław Hańcza - z taką klasą, życzliwością dla innych, godnością jak oni.

Cieszy mnie praca w szkole teatralnej. Uczę prozy.

Kwestuję. Niektórzy myślą, że szukam taniej popularności. Nie. Cele są zazwyczaj słuszne, a ja wiem, że ubieram więcej, bo mam twarz, która jeszcze przyciąga ludzi. Podczas kwesty Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy jakiś policjant powiedział do mnie: "Gdyby nie pani, nie dałbym grosza". Ja wierzę, że takie akcje są potrzebne. Ludzie chcą robić dobrze. Nawet ci źli - bo jakby oczyszczają się z brudu przed samymi sobą.

**ANNA SENIUK:** "Aniu, ja się z tobą ożenię!!!" Ona jest cudowna, nie robi żadnych skandali, nie awanturuje się. Każdy by ją chciał mieć za żonę.

Żyję spokojnie, pensja w teatrze wynosi 2,6 mln. Do tego dochodzą przedstawienia ponad tak zwaną normę, występy gościnne (włóczymy się po świecie i Polsce z Janem Englertem, Krzysztofem Kolbergerem, Mariuszem Benoit, Beatą Scibak (wcześniej z Kasią Figurą, która jest teraz w Hollywood), grając *Pana Tadeusza*. Byli-

śmy w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Austrii, na scenie Telimenę zagrałam 180 razy. Licząc gaże za role telewizyjne, gdzieś 7 mln zbiorę co miesiąc.

Jestem bardzo sentymentalna. Po filmie *Anna Karenina* płakałam cztery godziny. Płakałam, gdy zbombardowali King Konga. A z filmu *Romeo i Julia* aż mnie wyprowadzono, bo szloch przeszkadzał innym widzom. Nawet na bajkach płacę, choć w życiu jestem twarda.

**JERZY TRELA:** Nie musi udawać nikogo innego, gwiazdy. Nie musi dostosowywać się do wymyślonego, wykreowanego stylu. Ania świeci sama sobą.

Otrzymuję setki listów, prośby o pomoc materialną, propozycje urzędzenia mojego mieszkania, działki lub wspólnego spędzenia urlopu. Płyną oferty matrymonialne ("Proponuję pani przyjemność do końca"), wiersze, nawet z więzienia ("Byłaś chlebem, dniem i pajdą razowca"), propozycje udzielania wywiadów ("Czy zgodzi się pani na rozmowę w sprawie mniejszości seksualnych"), a nawet pisania pamiętników "materacowych". No i cały czas gram.

Z ANNA DYMNA  
wiele godzin spędzili  
TERESA BĘTKOWSKA  
STEFAN CIEPLY